Nr. 61. Lwów dnia 13. Lipca 1861. Sobota.

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

O co chodzi?

Do tej chwili kwestya węgierska jeszcze nie załatwiona. Organa centrałów wiedeńskich gubią się w domysłach nad kardynalnemi punktami odpowiedzi Najj. Pana a króla Węgier, na adres sejmu węgierskiego, a wszystkie te ich domysły, dadzą się sprowadzić do jednej prostej formuły, że cesarz Austryi niepowinien przychylić się do żądań narodu węgierskiego, bo inaczej teorya p. Schmerlinga o restauracyi Austryi nie pojawiła by się w kształtach namacalnych.

Jeżeli dziennikom wiedeńskim tej barwy i tendencyi, chodziło o to aby zamącić w opinii publicznej wyobrażenia o tem co słuszne, sprawiedliwe i z interesem dynastyi i państwa zarazem zgodne: to przyznać należy że dopięli swego celu, ale tylko w swoich szpaltach. Rozsądek publiczny sprowadzany przez te dzienniki na różne a różne stanowiska, z których kwestya ta ma być rozstrzygniętą, trudno aby w tym odmęcie zdań stracił zupełnie jasny pogląd na sprawę węgierską, na sprawę między narodem a koroną. Daremnie usiłują one sprowadzić tę sprawę to na stanowisko z przed 1848 r. a więc najpierw na stanowisko z r. 1847; to znów gdy kilka wyrazów w reskrypcie naprowadziło ich domysły na rok 1790, jako na punkt oparcia dla tej kwestyi, więc czy by też nie można na tej samej drodze domysłów cofnąć się jeszcze o kilka wieków w tył, i tam szukać klucza do rozwiązania najżywotniejszych dla Austryi kwestyj. I gdyby zamierzchłe wieki niepodały nam dostatecznych wskazówek do pogodzenia sprawy węgierskiej z teoryą p. Schmerlinga, czyby nienależało sprowadzić tę kwestyę wprost do czasów wędrówki narodów i wykazywać na podstawie prawa natury, że Węgrzy mieli prawo do Węgier tak długo, póki Niemcy niewzięli tego kraju w posiadanie? Gdy jednak pilność, praca, przemysł i geniusz niemiecki zamieniły ten kraj w prawdziwe Eldorado, więc nic słuszniejszego jak poddać go pod rządy niemieckie, jak tego wykazują potrzebę te dzienniki, które nie pojmują aby wobec ustaw zasadniczych z 26. lutego Madiary coś osobnego mieli żądać prawo. — Są i tacy między centrałami, którzy nie radzi cofać się po za rok 1848, i wychodząc z tego dla Madiarów stanowiska, zapowiadają, że odpowiedź na ich adres żądać będzie rewizyi ustaw z r. 1848, któraby wszystko co węgierskie, chciała mieć węgierską wykreślone ręką, a natomiast dodane li tylko to, coby zgadzało się i dopomagało planom germanizacyjnym pp. Iskrów i spółki.

Otóż na jakim punkcie wśród tego zamętu zdań i wyobrażeń, oprze się odpowiedź Najj. Pana, w czem raczy być dla nich przychylną a wczem odmowną, zdaje nam się najważniejszą być rzeczą, tj. postawić jasno pytanie „o co chodzi?.

Chodzi przedewszystkiem i nadewszystko o to, aby odpowiedź uznała to co rzeczywiście istnieje, uznała ogromną różnicę jaka zachodzi między wschodem a zachodem monarchii, i nadała tej różnicy w Węgrzech formy zabezpieczające narodom korony węgierskiej ich obyczaje, zwyczaje, język, żywą tradycyę i dalszy na podstawie historycznej rozwój.

W tym celu żądają Madiary:

1. unii personalnej, czyli unii z resztą monarchii tylko za pośrednictwem króla Węgier a cesarza Austryi;

2. odrębnego całkowitego węgierskiego ministeryum.

3. Wcielenia tak zwanych partes adnexae: Siedmiogrodu, Chorwacyi, Slowenii i Pogranicza, do korony węgierskiej, a to na mocy dawnych dotąd niezniesionych traktatów i w formie, któraby zabezpieczała Słowianom południowym i Rumunom ich narodowe prawa.

Co leży w interesie narodu, musi niezawodnie leżeć w interesie korony. Król Węgier nie może nieprzychylić się do żądań narodu węgierskiego, o ile one odnoszą się do zabezpieczenia jego odrębności politycznej. Może mu tylko chodzić o mniejszy wymiar wolności temu narodowi, aby jej nieużył na zbytnie ograniczanie praw monarchy.

Lecz król Węgier jest zarazem cesarzem Austryi, który to ostatni może mieć inne wyobrażenie o politycznej całości monarchii, a tem samem niekoniecznie podzielać zdania króla węgierskiego o potrzebie żądanej przez sejm węgierski odrębności.

Jest to kwestya czysto osobista, którą król węgierski powinien załatwić z cesarzem austryackim. A że cesarz austryacki będąc zarazem królem węgierskim, nie może nic niekorzystnego dla siebie samego postanawiać: wnosimy więc, że mimo różnicy zdań u jednej osoby o całościach politycznych, ustąpi cesarz austryacki królowi węgierskiemu w jego słusznych prawach.

Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że takie ustępstwo, czyli takiej treści zgoda między cesarzem austryackim a królem węgierskim, naraziłaby na szwank interesa krajów koronnych drugiej, niewęgierskiej połowy monarchii, czego jednak w zapale gołosłownego twierdzenia dowieść zapomnieli.

Co do Galicyi przypuszczamy, że ci panowie nie zechcieliby utrzymywać, jakoby ta prowincya rozwodzić mogła żale nad zgodą między cesarzem Austryi a królem Węgier, a to nad zgodą, któraby w niczem nienaruszała praw korony węgierskiej.

Co do innych prowincyj, największa Czechy, wyleczywszy się z utopii przeobrażenia Austryi w państwo słowiańskie, może jedynie w odrębności Węgier upatrywać rękojmię wprowadzenia i u siebie prawdziwej autonomii, opartej także na podstawie historycznej, czego się też Czechy domagają. Z czasem mogłyby na tej drodze Czechy doczekać się, czego niezawodnie z upragnieniem wyglądają, wyłączenia z niemiłego związku Niemieckiego. Że Morawa powinna dzielić dążności Czechów, nie potrzebujemy dowodzić.

Pozostają więc tylko mniejsze prowincye niemieckie, jak niższa i wyższa Austrya, Salzburg, Tyrol, kraj włoski Wenecya, i ziemie zamieszkałe w części przez Słowian południowych, nienależące jeszcze do Węgier.

Nie wiemy, ile by te prowincye straciły czy to pod względem politycznym, czy administracyjnym, materyalnym lub moralnym i t d. gdyby Węgrom przyznano to czego żądają. Ale wiemy to z pewnością, że wszyscy mieszkańcy tych krajów niezyskali by nic na tem, gdyby centralizacyjna teorya p. Schmerlinga odniosła zwycięztwo. Jeżeli wolność jest przeznaczeniem człowieka, to niedopną jej niezawodnie te prowincye przez podtrzymywanie biurokratycznego centralizmu, chociaż by mu nadano formę konstytucyjną.

Jeden Wiedeń sierota mógłby ponieść niejakie straty materyalne (co organ city wiedeńskiej „Presse“ dobrze przewiduje) na ustroju krajów koronnych, któryby się musiał wywiązać z przyznania królestwu węgierskiemu osobnego ministeryum. Wszakże Wiedeń, gdzie chodzi o szczęście milionów, nie powinien tak wiele ważyć na szali postanowień. Zresztą duch ludzki jest niewyczerpany w zaradczych środkach powetowania strat możliwych: Wieden możnaby wynagrodzić, zamieniając go jak Brody na wolne miasto handlowe. Pozycya geograficzna nad Dunajem wyborna, a w miarę wzrostu materyalnego bytu krajów koronnych — co tylko przez nadanie prawdziwej autonomii osiągnąć mogą — zwiększy się w monarchii austryackiej siła produkcyi a zarazem i konsumcyi, i podniesie handlowe ognisko Wiedeń wyżej, niżby to największą koncentracyą systemu biurokratycznego uczynić zdołano.

Nikt nas zapewne nie posądzi o zarozumiałość, jakobyśmy pisali te uwagi w tym celu, aby wywrzeć presyę na najwyższe postanowienie, które lada chwila nastąpi. Chcieliśmy tylko wykazać, że system federacyjny oparty o autonomię historyczną Węgier, nie osłabi monarchii austryackiej dla tego, że wszystkich zadowoli——a jesteśmy tego głębokiego przekonania, że tylko zadowolenie powszechne krajów koronnych, Austryę w tej krytycznej chwili utrzymać i burzami kołataną nawę państwa do portu zbawienia doprowadzić zdoła.

A jeżeli zadowolenie wedle naszego rozumienia rzeczy, nie wejdzie w kałkuł przy decyzyi nad odpowiedzią na adres węgierski, wpłynie na tę odpowiedź natomiast przeważnie obecny stosunek Austryi do mocarstw zagranicznych. I tu znów jesteśmy zniewoleni postawić pytanie „o co chodzi?“ i także zdybiemy się z powyżej podniesioną kwestyą: potrzebnego zadowolenia. Już też i najuczeńszy z najuczeńszych polityków p. Kuranda, a nawet mężowie stanu dziennika Donau Ztg, niezaprzeczą nam, że te stosunki są nader nieprzyjaźnej natury. Raczą przyznać nam dalej, że nieprzyjaciele zewnętrzni Austryi, a właściwie nieprzyjaciele reprezentowanego przez p. Rechberga systemu, radziby zapalić między królem węgierskim a cesarzem austryackim wojnę. Chcąc więc tej wojny uniknąć, potrzeba koniecznie, aby cesarz austryacki ustąpił słusznym żądaniom króla węgierskiego.

Czy to ustępstwo nastąpi ryczałtem, czy przejdzie drogę moralnych a niebezpiecznych dla finansów państwa negocyacyj, niedaleka okaże nam przyszłość, bo może nam dziś w nocy przyniesie telegram treść odpowiedzi Najj. Pana.

Mowa Ricasolego d. 1. lipca.

Przemowy następcy Cavoura w parlamencie włoskim, mianowicie z d. 12. czerwca, kiedy objął z teką spraw zagranicznych kierunek osierociałego rządu, i z d. 25. czerwca, kiedy reprezentantów narodu uwiadomił, że cesarz Francuzów Wiktora Em. chce uznać królem Włoch — dały poznać dostatecznie, jaki duch przewodniczyć będzie działaniom jego w chwili tak trudnej, gdzie organizować trzeba kraj historyą przebytą rozszarpany i sponiewieranych przez długie wieki synów Ausonii do obywatelskiej podnieść godności — zwłaszcza, gdy trudne czeka zadanie, przez naród, parlament i konieczność fizyczną jako jedynaste niby przykazanie uznane: t. j. uzupełnienie Włoch Wenecyą i Rzymem. Ricasoli przyjął politykę Cavoura, z tą tylko w przeprowadzeniu różnicą, że nowy minister nie ma tej elastyczności dyplomaty, ani tych zobowiązań osobistych tak względem Napoleona jak i pewnych stronnictw w narodzie, co poprzednik. Rzekł on pewnego razu: „Ja mam 12 wieków za sobą (tak stary jest ród jego), a jestem ostatnim mego rodu“. Stanowczość, otwartość i energia, pogarda zaszczytów — to cechy Ricasolego, tem koniecznejsze, że zgon Cavoura tak reakcyi jak mazzynistom dodał ducha, a prócz tego w całym niemal narodzie urosło podejrzenie, jako nowy minister dla pozyskania Francyi, myśli o nowych dla tej opiekunki Włoch ustępstwach terytoryalnych. Podejrzenie to ukołysał wprawdzie Ricasoli oświadczeniem z dnia 25. z. m., uznanie Włoch przez Francyę dało mu grunt pod stopą i powagę w narodzie — alec opozycya w parlamencie nie ugięła karku, i gotowała się do stanowczej walki z ministeryum na d. 1. b. m., w którym to dniu wytoczyć się miały debaty nad petycyą Brofferia, tysiącami podpisów opatrzoną, żądającą, aby ojczyzna otwarła Mazziniemu progi swoje, i nad projektem znacznej pożyczki, bez której maszyna rządowa, organizacya kraju, stłumienie reakcyi i zbrojenia do przyszłych bojów — wystawione by zostały na szwank, nietylko ministeryum umiarkowanemu, ale całej odrodzonej ojczyźnie grożący upadkiem.

Wszystkie plany opozycyi zniweczył, i szeregi jej samej prawie zupełnie rozbił Ricasoli mową swoją, jakiej od dawna nie słyszano z ust ministra. Niemożemy, t. j. nieswobodno nam podać mowę tę całą dosłownie. Pierwsza część opiewała o sprawach wewnętrznych kraju; główne myśli w tej mierze są następujące:

„Otwarty i serdeczny stosunek wzajemny rządu i parlamentu — oto węgielna oś mojej polityki. W tej zgodzie ich moc i środki do ugruntowania losów narodu na najtrwalszej podstawie. Ten zaś stosunek tak się przedstawia: administracya królestwa powinna mieć na oku wszystkie uprawnione interesa, i niezapominać nigdy, że fundamentem wszelkiej wolności jest, aby wszyscy obywatele sposobni byli, *sami swojemi zajmywać się sprawami*. Gmina musi być opatrzoną we wszystkie swobody, jakie się jej jako naturalnemu i pierwszemu społeczności ludzkiej ognisku należą. Zarząd prowincyi musi tworzyć centrum wszystkich interesów prowincyonalnych, które się dzielą na trzy części: ekonomia, oświata publiczna i sprawy ubóstwa. Rząd centralny nie ma być administracyjną *maszyną*, ale siedliskiem głównem *kierunku* i mądrej staranności, pod *kontrolą* parlamentu jako wszystkich interesów zastępcy. Gdy tym sposobem interesa miejscowe, lokalne, względów doznają, tedy i obywatel większą zapała miłością dla miejsca, w którem się rodził i osiadł, a imię jego szanowanem będzie. Prywatne życie na prowincyi będzie wówczas szkołą cnót obywatelskich i przygotowaniem do publicznego życia parlamentowego, wychowanie młodzieży stanie na równi z wymaganiami czasu, i prowadzone będzie w duchu instytucyj, jakie są wolności poręką. Oto droga, której rząd postanowił się trzymać, aby za pomocą swobód gminnych i prowincyonalnych dójść do jak największej decentralizacyi administracyjnej, bez zwichnięcia działalności władzy rządowej, która się w administracyi zbiega. W tym duchu będzie rząd krok za krokiem postępował ku jedności, poprawie i wykończeniu prawodawstwa, aby nowe i wzmagające się potrzeby narodu w nowych sprawach organicznych zupełnie zadowolonemi, i aby wielkie zasady wolności politycznej, obywatelskiej i ekonomicznej, po prawdzie i rzeczywiście przeprowadzone zostały.

„Takie państwo w mądre prawa i rozsądne instytucye, w wszelkie rodzaje komunikacyjnych środków, w nowe porty, zgoła we wszystko, czego życie ludów dzisiaj wymaga, opatrzone — będzie wieść życie nowe, potężne a szczęśliwe; ludność, której wolność zabezpieczona, której interesa zawarowane — może się cała oddać pracy i przemysłowi, zawiązywać nanowo dawne swoje stosunki lądowe i morskie, i wszystkiego się podjąć, co mu w tak ubłogosławionym kraju na rękę. Taki naród nie da się wyprzedzić żadnemu innemu; a ofiary, jakich dzisiaj od niego wymagają wolność i niepodległość, wynagrodzone będą stokrotnie bogactwami, jakie z *podobnej organizacyi życia obywatelskiego* spłynąć muszą. Ale z tego też względu ma rząd ciągle na baczności *środki obronne* kraje; bo jeżeli dobre uzbrojenie zawsze jest ważną narodów potrzebą, to dla Włoch zawisa od oręża śmierć lub życie.“

Ztąd przeszedł Ricasoli do powodów, dla których Włochy się zbroją, jakie cele mają na uwadze, kończąc płomienną apostrofą:

„Na was teraz moi panowie rzecz, czy zechcecie uchwalić rządowi środki, aby na tej dalej dążył drodze! *Narod gotów do poświęceń i silny, nigdy się nie kłopoce o przyjaciół.* Dowodem tego nasze stosunki z zagranicą.

„*Wyjąwszy Austryi,* rząd nasz czuje się szczęśliwym, mogąc upewnić, że przyjaźne stosunki jego z *głównemi państwami* Europy są zadowalniające......

„Sprawa włoska posiada powszechne sympatye. Może liczyć na sprzymierzeńców. Uznanie przez Anglię i Francyę jest uroczystym dowodem zaufania, jakie wzbudzamy. Mamy powody tuszyć, że takie przykłady wnet znajdą naśladowców. Dzięki zasadzie nieinterwencyi, niebawem cywilizowana Europa zgodnie zatwierdzi narodowość naszą *zupełnie.* Słyszałem o ustępach terytoryalnych. Ja odpycham z pogardą każde słowo, każdą myśl, która do tego zmierza. *Rząd królewski* — oświadczam to raz na zawsze — *nie ma ani jednej piędzi ziemi, któraby odstąpioną być miała*, i *wcale nic nie odstąpi.* Rząd królewski ma na oku kawał ojczyzny, który bronionym, a drugi, który napowrót zdobytym być ma. *Chce on Rzymu i Wenecyi*; i ogłasza wam bole, życzenia, nadzieje i zamiary narodu. Rząd czuje całą trudność zadania, którego rozwiązania odeń oczekują — ale jest zdeterminowanym, rozwiązać je, i *rozwiąże* je *przy pomocy Bożej.* Gotuje się *sposobność, która nam za kilka czasów drogę do Wenecyi otworzy.* (W stenograficznem wydaniu ustęp ten mowy miał być trochę zmieniony. P. r.) *Tymczasem* myśleć będziem o Rzymie; chcemy iść do Rzymu. Jak długo Rzym będzie od nas odłączonym, tak długo będzie reszta Włoch bez ustanku ogniskiem intryg, spisków i ciągłą groźbą nad publicznym pokojem wiszącą. *Posiadanie Rzymu jest dla Włoch nietylko prawem, ale i koniecznością nieubłaganą. Nie zapomocą buntowniczych,* niestosownych do czasu, zapamiętałych i dzieło narodowe narazić mogących *ruchów* chcemy wejść do Rzymu; *chcemy tam iść za porozumieniem z Francyą* — nie burząc ale budując, ale *otwierając kościołowi drogę reform* przezeń samego dokonanych, nadając *kościołowi tę wolność i niezawisłość*, które go do odrodzenia w czystości religijnego uczucia, w prostocie obyczajów i surowej karności — w skutek czego za pierwszych czasów swoich stanął tak pełen sławy i cześci — pobudzą, i wreszcie nauczą go *zrzec się szczerze i otwarcie władzy, która się wielkiemu źródłu poczęcia jego przeciwi.* Rząd nie tai przed sobą trudności tego kroku, ale w wzniosłości samejże sprawy czerpie odwagi i otuchy. Moc jego gruntuje się *w sumieniu ogółu.* Ruch włoski jest wielkim, bo nową tworzy epokę. Podwaliną przyszłości Włoch jest ludność cała. Mam otuchę, że przy słuszności sprawy naszej, odważni i niezłomni nigdy, a wytrwali, dójdziem wreszcie do celu.“

Oto program Ricasolego w najwybitniejszej formie. Liberalizm prawdziwy, t. j. autonomia na najobszerniejszej podstawie, co do polityki wewnętrznej — a ta zaiste będzie w stanie ukoić owe drobnostkowe prowincyonalizmy kraikowe, jakie prawie do końca wieku XVIII. rozszarpywały wnętrze Italii, wydawały ją na pastwę wojen domowych, najazdy obcych i łotrostwa kondotierów, a które po obaleniu mnóstwa republik i

państewek, dotychczas, ale już na mniejsze rozmiary, grupowały się około tych kilku tronów roku 1859 i 1860 zniesionych. Czego nie dokonały pisma poetów i uczonych i agitacye republikańskie — bo nie mogły sięgnąć w szpisbirgerowskie umysły klas średnich i ciemnotę lub apatyę niższych — tego dokona taka autonomia. Będzie to zwycięstwo równej doniosłości jak pod Solferino — tylko mozolniejsze.

Co do polityki swojej zewnętrzej, a raczej włosko-rzymsko-weneckiej, powiada Ricasoli, że się spuszcza na czas, który poda sposobność odebrać Wenecyę (bo tak opiewa ten ustęp mowy jego według autentycznego textu), a do Rzymu wkroczy w porozumieniu z Francyą. To samo powiadał i Cavour, i na oko rzecz to łatwa do pojęcia. Niewdajemy się czy w sprawie weneckiej jest wojna nad Renem, czy powstanie w Węgrzech (a trzeba wiedzieć, że teraźniejsze ministeryum w ostatnich czasach często konferowało z Koszutem i Klapką) jest ową okazyą, którą ma łaskawy czas sprowadzić; być może nawet, iż — nie śmiejcie się panowie — będzie nią kongres. Napoleon już używał niedowarzenia kongresów za powód ukorzenia Rosyi i Austryi. Nam idzie o Rzym.

Wiadomo, że od czasu reformacyi, będzie obalenie świeckiej władzy papieża wypadkiem historycznym największym, niewyjąwszy nawet rewolucyi francuskiej i zasady udzielności ludowej — a obalenie to jest nietylko nieuchronnem, ale Napoleonowi, któremu chodzi o to, aby go Włochy ciągle potrzebowały — i królowi Włoch, który nie może dopuszczać, aby jaki papież stawał na czele narodu — obu chodzić musi o to, żeby przyszli papieże odcięci byli od jakichkolwiekbądź spraw polityki Włoch, aby niemogli odgrywać roli groźnej i dla przewagi Francyi napoleońskiej, i dla obecnej dynastyi włoskiej, jak Pius IX. kiedy r. 1847 i 1848 pod hasłem swojem powiódł Włochy przeciw despotyzmowi i Austryi.

Z tego stanowiska uważać trzeba ustęp mowy Ricasolego, zwracający całą potęgę papieży na pole reform wewnątrz kościoła. Pod reformami temi ani Ricasoli, jakkolwiek mu przypisują Niemcy skłonność, a nawet przejście do protestantyzmu, ani żaden Włoch, nawet Mazzini, nie rozumieją reformacyi à la Luther, to jest w dogmatach. Garibaldi tyle cynicznych prawie wydał proklamacyj przeciw papieżowi, ale nigdy przeciw papieżom, przeciw osobie, ale nigdy przeciw naczelnictwu katolicyzmu — wszakże sam nabożnie odprawiał procesye św. Rozalii w Palermie a św. Januarego w Neapolu, jak najnabożniejszy z nabożnych Bourbonów. To rzecz pewna. — Ricasoli podaje, w jakim duchu te reformy papiezkie mają być prowadzone, ale ich nie zdefiniował punkt po punkcie. Szerokie to pole dla publicystów, w sprawie kanonicznem uczonych, i dla kardynałów w kongregacyi obrzędów. Jeżeli im będzie przyjemny spacer po tem polu, życzymy im szczęśliwej drogi, i niech im wyjdzie na zdrowie. — Jestto zresztą pole przyszłości zanadto jeszcze dalekiej, byśmy się jako dziennikarze, nań zapuszczali. Dla nas jestto tylko kwestya ta: że Napoleon i Ricasoli chcą koniecznie po najdłuższem życiu Piusa IX. zastąpić przy wyborze nowego natchnienie Ducha św.

Papieżom reformy w kościele powszechnym, a sobie tylko reformy świeckie w jednych Włoszech — oto skromne żądanie Ricasolego z Napoleonem za plecami.

O stosunkach policyjnych w konstytucyjnej Austryi.

Panom centralistom w radzie państwa do łaskawego przeczytania.

Pod tym tytułem dają Neueste Nachrichten następującą korespondencyę:

Kraków *d. 7. lipca.*

Najnowszemi czasami zrzekła się wysoka szlachta galicyjska swych socyalno - separatystycznych dążności, a wzywając do zgody podała rękę stronnictwu ludowemu, by z niem wspólnie pracować dla dobra kraju. Niezrzekła się ona jednak, jak się zdaje, całkiem swej własnej, odrębnej polityki, a hr. Wodzicki zdaje się trzymać tej polityki nawet wobec wspólnych nieprzyjaciół; świadectwem tego sposób w jaki zrobił swoją interpelacyę. Uderzyło to każdego, że ujął się tylko za *Głosem*, który nierównie mniej był prześladowany niż *Przegląd Powszechny*, a o którym ani słówkiem interpelant niewspomniał. Ta parcyalność dotknęła boleśnie stronnictwo narodowe i zachwiała na nowo wiarę w dobre chęci magnatów dla całego narodu.

Parcyalność ta pana hrabiego pomściła się sama. Mniej prześladowany *Głos* niemiał żadnej sposobności udawać się do ministerstwa z rekursem, i minister mógł obmyć ręce od wszelkiej winy, oświadczając: „*Głos* nigdy nie wzywał interwencyi przeciwko władzom miejscowym, niemogłem więc nigdy w jego występować sprawie.“ Cóż byłby jednak odpowiedział pan minister, gdyby hr. Wodzicki także był i o *Przegląd* interpelował, który niezliczone razy skonfiskowany, obdarzony dwoma ostrzeżeniami, w końcu na trzy miesięcy zawieszony został? *Przegląd* założył rekurs, suspenzya jednak została przez p. ministra uznana za słuszną, i tylko z *łaski* opuszczono połowę kary.

O instrukcyach policyjnych, jakie bywają udzielane dziennikom, powiada p. minister, że nic nie wie, niedodaje jednak dla pocieszenia, że na przyszłość zakaże policyi dawać instrukcye. Policya więc będzie i nadal urzędować sobie bez żenady.

Jeżeli dzienniki galicyjskie częstszym ulegają karom niż wiedeńskie, to stara się pan minister okoliczność tę tem wytłumaczyć, że galicyjskie stają na stanowisku polskiem, i to takiem polskiem jakie z utrzymaniem Austryi pogodzić się nieda. Oświadczenie to jest ogólnikowem oskarzeniem, jakiego zwykle używają władze miejscowe przy udzielaniu ostrzeżeń. Polskiego „politycznego“ stanowiska nie spostrzegli nigdy czytelnicy w dziennikach galicyjskich, a nawet polskie „narodowe“ stanowisko może być dotykane tylko nader delikatnie, prawie wcale nic. Publicystyce galicyjskiej nie wolno nawet spraw kościelnych i socyalnych dotykać, nie wolno mówić co o urzędnikieryi, albo zdawać sprawę z wypadków miejscowych, co przecież dziennikom wiedeńskim z największą wolno czynić swobodą. Lecz wystąpię na poparcie tego co piszę z faktami. Konkordat, arystokracya, nigdy nie mogą być dotkniętemi, wszakżeż *Przegląd* za artykuł napisany z umiarkowaniem pod napisem „*O powagach*“ otrzymał ostrzeżenie, i to z tego powodu: „*że zagraża pokojowi publicznemu.*“ Dziwnie to brzmi, a jest przecież faktem. Powszechnie cenione pismo *Dziennik Literacki* zamieszczał obrazki społeczeństwa galicyjskiego pod tytułem *Portrety* a później *Fotografie.* Zakazano mu to, znowu dla tego, „*że zagraża publicznemu pokojowi.*“ Troskliwość policyi nie dozwala nawet pisać o moralności osób niemoralnych, aby przypadkiem nie zakłócić ich spokoju duszy. A odważy się jaki dziennik powiedzieć co o gospodarowaniu biurokracyi, to ta się natychmiast indentyfikuje z państwem, i daje dziennikowi ostrzeżenie z powodu, że *on zagraża państwu, objawiając tendencye dążące do jego obalenia.*

O pewnych miescowych wypadkach nie wolno dziennikom galicyjskim i słówkiem wspomnieć. Tak n. p. obchodzono w Krakowie i w miastach prowincyonalnych kilkakrotnie na pamiątkę ważniejszych zdarzeń historycznych, albo w dzień śmierci tego lub owego poety narodowego, nabożeństwa uroczyste, w których brała cała ludność udział. Jakkolwiek każde takie nabożeństwo kończyło się spokojnie, były one jednak policyi solą w oku. Taksamo i nabożeństwa za poległych w Warszawie, lubo ludność w modlitwie tylko ulgi swego bolu szukała. Niebyło w Krakowie ani excesów ulicznych, ani kocich muzyk, i li tylko w skutek owych nabożeństw karano młodzież uniwersytecką aresztem, i decymowano ją internowaniami i wypędzaniem z miasta, co się nawet do dziś dnia dzieje. A przecież cała wina młodzieży była w tem, że się nie usuwała od nabożeństw, na które cała ludność do kościoła się cisnęła. Kary te nie następowały też w drodze sądowej, lecz w prostej policyjnej; tak, że dotkniętym niemi, ani nie wykazano winy, ani bronić się nie dozwolono. Ukarani zakładali rekursa do gubernium i do ministeryum, lecz po największej części bezowocnie. Władze poszły tak daleko, że gdy studenci chcieli urządzić bal na korzyść wsparcia ubogich kolegów, starosta krakowski bez ceremonii bal zakazał. Co więcej, gdy mieszczanie Tarnowa bal dać chcieli na tenże sam cel, odpowiedział i im także starosta: „Na taki cel balu dawać niepozwolę.“

A przecież o tych faktach ani krakowski *Czas*, ani żaden inny dziennik galicyjski nie ważył się co donieść. Dzienniki galicyjskie mają tak dobrze zakneblowane usta, jak i dzienniki w Kongresówce.

W marcu weszły w modę szpilki z małemi polskiemi orzełkami. Natychmiast ogłoszono zakaz, i lubo były one tylko drogiem wspomnieniem bynajmniej państwu nie zagrażającem, poddano się zakazowi, choć niechętnie, i pochowano szpilki. Jeden jednak słuchacz praw był w czasie ogłoszenia zakazu na wsi i nic o wszystkiem nie wiedział, przyjeżdża więc, opuszcza dworzec kolei i przybywa do miasta. Natychmiast wzywają go na policyę i skazują na 24 godzin aresztu. Rekurs do gubernium nic niezmienił, do ministeryum w cale mu niepozwalają apelować, i zeszłego tygodnia odprowadziło go pięciu policyantów do więzienia, chociaż gdy nikt owych zakazanych szpilek nie nosi, jestto karą zupełnie bez celu. Studenci oburzeni tem oświadczają więc, że albo wszyscy będą nocować w więzieniu, albo żaden z nich. Sprawa stawała się groźną, wmięszali się więc posłowie sejmowi z Krakowa i zadali sobie pracę uspokojenia studentów, obiecując wstawić się u władz. Burza uspokoiła się, studenci rozeszli się spokojnie, pocieszając się nadzieją dobrego skutku z wstawienia się posłów — drugiego dnia jednak dowiadują się, że prośby reprezentantów opinii kraju nieraczył p. dyrektor policyi uwzględnić.

Takie to są sztuczki policyi w Galicyi, a dziennikom krajowym nie wolno o tem ani mruknąć.

Niech ustaną te sekatury policyi i niech używa Galicya tej samej samej swobody, jaką przyznano już innym prowincyom, a wtedy, lecz dopiero wtedy może rząd znaleść dla siebie stronnictwo między inteligencyą Galicyi. W dzisiejszym stanie rzeczy w Galicyi, niemoże nikt występować jako przyjaciel rządu, jeżeli niechce uchodzić za nieprzyjaciela i zdrajcę kraju. *)

---

*) Nam się zdaje, że szanowny korespondent fałszywie sobie tłumaczy motywa, które skłoniły hr. Kazimierza Wodzickiego, że podniósł wyłącznie *Głos*, aby na nim wykazywać nadużycia miejscowej policyi. Jeżeli szanowny interpelant nie zagarnął pod swoje opiekuńcze skrzydła *Przegląd*, *Czas* i *Dziennik Literacki*, uczynił to najprawdopodobniej dlatego, że nie celuje, czego dał dowody na sejmie lwowskim, zbytkiem sprytu politycznego. Niechcemy tem zaprzeczać, jakoby pan hr. Wodzicki w swojej interpelacyi nie posunął zadaleko ojcowskiej miłości dla synalka, w którym ma jedyne upodobanie; pocieszamy się jednak nadzieją, że w razie potrzeby nie odmówiłby opieki swojej i nam sierotom.

Przyp. red.

Odstępstwo metrop. Sokolskiego.

Korespondent dziennika *Monde* pisze ze Stambułu pod dniem 24. czerwca co następuje:

„Pomiędzy Bołgarami unitami wydarzył się gorszący wypadek, który bolesne sprawi wrażenie na cały świat katolicki, wzbudzając równocześnie w sercach zwolenników oryentalnej szyzmy najżywszą radość. Metropolita bołgarski, Józef Sokolski, wyświęcony przed dwoma miesiącami przez papieża, dał się uwieść przez Rosyę i opuścił kościoł unicki w towarzystwie rosyjskiego ajenta. Zniknienie jego poprzedził kilku dniami wyjazd popa Teodora przekupionego przez konsula rosyjskiego w Rodosto.

„Narzuca się pytanie: jak mogło przyjść do takiego zgorszenia i jakim sposobem można je sobie wytłumaczyć? — Ale przedewszystkiem pozwólcie mi zdać dokładną relacyę o całem zdarzeniu, a poznacie, że cała intryga uknuta jest przez Rosyę, że Rosya stworzyła ją, obmyśliła środki i nagięła do swoich celów; poznacie, że nigdy interesa katolicyzmu i Francyi niebyły w sposób tak niegodny wyszydzone jak teraz.

„Od dawna już było zgromadzenie bołgarskich unitów widownią najsmutniejszych sporów, które się toczyły pomiędzy jego naczelnikami, wywoływane przez rywalizacyę duchownych i świeckich, a podniecane przez dotkliwy niedostatek, w jakim się ów zawiązujący się kościół pośród tylu rozmaitych potrzeb znajduje. W takim stanie rzeczy łatwo było Rosyi, której dobrze płatni ajenci snują się po wszystkich kątach, rozbudzić powtórnie zapał i zachęcić do nowych usiłowań partyę reakcyjną, wmawiając w nią z jednej strony, że jej chcą narzucić obrządek rzymsko katolicki, z drugiej łudząc ją więcej, niż kiedykolwiek, nadzieją utworzenia oddzielnego patryarchatu i koncesyami ze strony greckiego kleru. Zresztą Rosya miała tu sobie powetować ciężką stratę i zabrała się do tego z zręcznością godną zaiste lepszej sprawy.

„Wiecie, że w początkach, jeszcze przed deklaracyą grudniową, stali na czele partyi domagającej się unii dwaj biskupi Hilaryon i Aksentios, którzy jednak w stanowczej chwili odstąpili całej sprawy, pozyskani przez intrygi Rosyi, obiecującej utworzyć niezawisły patryarchat na korzyść Hilaryona.

„Wszelako unia przyszła do skutku pomimo ich odstąpienia, a Porta uznała z wszelką lojalnością nowe zgromadzenie katolickie, jednak jak dawniej tak i teraz przeciwiła się zorganizowaniu niezawisłego kościoła narodowego. W rzeczy samej jest to aż nadto widoczne, że ten kościoł, mniemany niezawisłym, byłby tylko sługą świętej synody albo mówiąc wyraźniej, ulegałby woli tego, któremu i święta synoda jest posłuszną. Patryarchat grecki ze swej strony wyklął w jednym i tymsamym dekrecie unitów za ich unię, a zwolenników Hilaryona za szyzmę. Opierając się na tym wyroku patryarchatu greckiego, skazały władze tureckie obu prałatów na karę wygnania i obaj skazani zostali pojmani i wywiezieni do Azyi. Otóż to tę porażkę powetowali sobie teraz Rosyanie; w osobie Hilaryona bowiem wydarto im z rąk narzędzie równie czynne jak wpływowe; a dzisiaj pozbawiają oni katolików ich arcybiskupa Sokolskiego, uwikławszy go pierwej w swoje sidła przez długie jątrzenie jego niezadowolenia.

„Na kilka dni przed ową fatalną katastrofą odwidzał arcybiskupa pewien katolik mający wiele wpływu i gorliwy stronnik unii. Arcybiskup był pełen uprzedzeń, zadumany i do tego stopnia zniechęcony, że zdawał się być zdecydowany nie mięszać się do niczego więcej. Rozmawiając z nim podał mu myśl pisać do cesarza Francuzów. „Ach! Francya a Rosya — odpowiedział — wszakże to dziś jedna ręka. Franya postąpi z nami jak postąpiła z Polakami. Przez tak długi czas podburzała ona Polaków do wywołania jakichś ruchów w Warszawie, a teraz kiedy Rosyanie pomordowali tyle ludzi niewinnych, kazał Napoleon pisać w swoich dziennikach, że Rosya postąpiła jak należało.“ (Wypada na to zwrócić szczególniejszą uwagę, że tak w Stambule, jak i w całej Europie w ogóle, starają się Rosyanie wzbudzić to przekonanie, że znane wypadki warszawskie nie są manifestacyą narodową, lecz tylko intrygą rewolucyjną uknutą we Francyi.)

„Ksiądz Sokolski wyprowadził dalej podobny wniosek z noty Monitora odnoszącej się do Polski. Trzeba bowiem wiedzieć, ze pomieniona nota była puszczona w obieg i komentowana po wszystkich krajach.

„Ta nota — mówił ks. Sokolski — powinnaby być także i dla nas ostrzeżeniem.“ Widocznie biedny arcybiskup, którego wiadomości i przenikliwość polityczna nie sięgają zbyt daleko, był podbechtany przez Rosyę. Zdarzenie, które po kilku dniach nastąpiło, okazało to jawnie.

„Dnia 18. czerwca wieczorem dowiedziano się z niemałem zdumieniem, że arcybiskup znikł. W pierwszej chwili myślano, że się schronił do patryarchatu greckiego. Później dowiedziano się z pewnością, że się znajduje w kościele bołgarskim w Gałacie, gdzie jest trzymany pod kluczem. Kilku przyjaciół, którzy go chcieli odwidzić, nie byli przyjęci.

„Unici bołgarscy domyślają się, że rozjątrzywszy ich arcybiskupa, człowieka nader słabego charakteru, przeciw mniemanym sprawcom tych kłopotów w jakich się obecnie unia znajduje, wmówiono weń, że teraz, kiedy otrzymał od Porty berat sułtański inwestytury, wszyscy Bołgarowie uznają jego godność i zostanie oczywiście patryarchą niezawisłego kościoła. Mniemanie, że ks. Sokolski opuszczając Gałatę nie zrzekł się godności metropolity, potwierdza to, że uniósł ze sobą berat sułtański i wszystkie insygnia, któremi jako naczelnik unickiego kościoła bołgarskiego został w Rzymie ozdobiony.

„Inna i ostatnia pogłoska utrzymuje, że ks. Sokolski nie był wcale w Gałacie, lecz że się udał do Bujukdery do poselstwa rosyjskiego. Dzień cały we wtorek d. 19. miał przepędzić na pokładzie rosyjskiego statku *Inkerman*, i tegóż samego wieczora o zmroku był przeprowadzony do ujścia Bosforu, gdzie nań czekał statek *Elbrus*, należący do rosyjskiej kompanii nawigacyjnej.

„Oto są wszystkie fakta wiadome do chwili obecnej. Wkrótce rozjaśni się zapewne lepiej cała sprawa. Tymczasem możemy powiedzieć z niemałą radością, że jest rzeczą niewątpliwą, iż to nagłe porwanie pasterza unitom bołgarskim, nie pozbawiło ich odwagi, nie odwróciło ich od powziętego raz postanowienia. Owszem są zdecydowani prowadzić dalej dzieło unii, i mają zamiar prosić Ojca św. o mianowanie nowego arcypasterza, skoro tylko odstępstwo ks. Sokolskiego zostanie bez wszelkiej wątpliwości potwierdzone. Katolicka Europa pojmie zapewne, że w chwili tak przykrej dla unii, jaka obecna, nie można opuścić jej sprawy, że owszem dla wzmocnienia jej i dla naprawienia złego, potrzeba koniecznie posyłać nowe posiłki, i to częstsze i prędsze niż pierwsze.

„Wytłumaczenie tego wypadku, któryśmy opowiedzieli, jest nader łatwe i samo się nam nasuwa z natury rzeczy. Oto Rosya, pomimo formalnych przyrzeczeń złożonych na zjeździe w Sztudgardzie prowadzi *per fas et nefas* swoją odwieczną politykę dążącą do zajęcia Turcyi pod płaszczykiem obrony religii. Wiadomo, że na zjeździe w Sztudgardzie umówili się obaj mocarze, że jeżeli nie jest podobnem dwom narodom porozumieć się co do interesów religijnych na Wschodzie, tedy jest przecież możliwe dla obu powstrzymać się zarówno od wszelkiego pośrednictwa zostawiając obydwa wyznania chrześciańskie ich własnemu rozwojowi. Takie postanowienie stanęło, tak z jednej jak z drugiej strony. Że Francya trzymała się z najsumienniejszą ścisłością tego programu, dowodzą aż nadto wszystkie wypadki odnoszące się do unii bołgarskiej.

„Pytanie czy i Rosya postępowała z taką skrupulatnością w dotrzymaniu danego przyrzeczenia? — Dosyć przypomnieć sobie niektóre zajścia aby odpowiedzieć na to pytanie. Kiedy Hilaryon i Aksentios chcieli założyć kościoł narodowy i byli dlatego prześladowani, tedy znaleźli przytułek w Rosyi. Kiedy pop Teodor przystąpił powtórnie do szyzmy, uwożąc ze sobą 10,000 piastrów, które mu były powierzone dla propagowania na rzecz katolicyzmu, tedy mu zato od rosyjskiego konsula w Rodosto ofiarowano 100,000 piastrów. Ksiądz Sokolski skarzy się na lodowatą neutralność Francyi argumentami, które mu widocznie ajenci rosyjscy podali. W ucieczce towarzyszy mu ajent rosyjski. Schronieniem jego jest poselstwo rosyjskie, nareszcie uprowadza go dalej statek rosyjski. Ostatecznie według wszelkiego prawdopodobieństwa cóż uczynią z arcybiskupem wyświęconym przez papieża? — oto zrobią go patryarchą niezawisłym bołgarskim, to znaczy *rosyjskim.*

„Otóż widzimy, że w lat sześć po wojnie krymskiej odnawiają się znowu, z mniejszym wprawdzie hałasem, ale przeto z niemniej dobrym skutkiem, pretensye religijne ambasady Menszykowa. Neutralność przyjęta przez obydwa mocarstwa, była w rzeczywistości tylko przez Francyę zachowaną. Jakie te mocarstwa względem kwestyi bołgarskiej zajmują stanowisko, okazuje dostatecznie następujący fakt. Podczas kiedy Dziennik Bołgarski, piszący w interesie szyzmy i płacony przez Rosyę, zionie najczarniejsze obelgi i najbezecniejsze potwarze na cały katolicyzm w ogólności i na unię w szczególności: organ katolicki Bołgarya, przestaje wychodzić dla braku funduszów.“

„Dopisek. Depesza telegraficzna datowana d. 1. lipca potwierdza wiadomość, że Bołgarowie nie stracili odwagi, że trwają ciągle w unii i proszą papieża o nowego naczelnika kościoła katolicko-oryentalnego. Tymczasowo interesa kościoła zostaną powierzone radzie administracyjnej złożonej z 12 członków postanowionych drogą wyborów.“

Włochy.

Perseveranza z d. 9. donosi, że pełnomocnikiem Francyi przy dworze turyńskim mianowany został Benedetti; zaraz po jego przybyciu na miejsce ma Nigra wyjechać do Paryża jako pełnomocnik włoski.

Uchwała włoskiej Izby deputowanych z d. 3. b. m. daje rządowi upoważnienie „domy korporacyj religijnych w całem państwie tam, gdzie tego potrzeba rządu wymaga, poprostu przez dekret królewski brać w posiadanie.“

Cialdini wysłany jako szef armii w Neapolitańskiem, zaręczył, że do dwu miesięcy kraj uspokoi. Dowódzcą wojsk w przyległych Neapolowi ziemiach, mianowany jenerał Pinelli, słynny z swojej dzikiej energii. Okropności, jakie takzwane hufce bourbońskie popełniają, wyzywają koniecznie do bezwzględnej srogości. Mimo to jednak niepozwolił Ricasoli namiestnikowi Neapolu Ponza di San Martino ogłosić w okolicach, gdzie się owe bandy łotrów głównie formują, stan oblężenia, gdyż jakkolwiek środek to skuteczny, jest jednak wyjątkowym, a więc w państwach konstytucyjnych użytym być nie może.

Półurzędowe dzienniki francuzkie coraz ostrzej występują przeciw rządom papiezkim, które opiekując się Franciszkiem II., są raczej opiekunami owych band zbójeckich. Ważną jest depesza z Paryża z d. 9. b. m. donosząca, że w Rzymie wydarzyły się bójki między żołnierzami francuskiemi i papiezkiemi. Z jednej strażnicy francuskiej w Rzymie skradziono chorągiew pułkową. Dla zachowania porządku, czyli raczej zapobieżenia demonstracyom, muszą po głównych ulicach całe kompanie wojska przeciągać. Pogłoski o słabości Ojca św. są ciągle sprzeczne

Ogólne zgromadzenie Tow. kred.

Przez cały tydzień zeszły, począwszy od d. 1. b. m. odbywały się posiedzenia ogólnego zgromadzenia Towarzystwa kredytowego. Przed rozpoczęciem tych posiedzeń, zwracaliśmy w szeregu wyłącznie tej nader ważnej instytucyi krajowej poświęconych artykułów, uwagę kraju na ważność tego zgromadzenia, na niezbędną potrzebę zaprowadzenia wielkich zmian w statutach Towarzystwa; i zamierzaliśmy tak w czasie posiedzeń jak i po ich zamknięciu zdawać o ile możności jak najdokładniej sprawę z tego co zrobiono, dotykając i tego czego niezrobiono, a co zrobić należało.

Mimo tej najszczerszej chęci naszej, niemogliśmy tym razem obowiązkom naszym w tej mierze zadość uczynić, a to z tego prostego powodu, że niebędąc właścicielami dóbr tabularnych, nie mieliśmy wstępu na posiedzenia, a dyrekcya Towarzystwa nie podzielając jak się zdaje, przyjętej już nawet przez rząd zasady jawności, nie uznała za stosowne udzielić redakcyi wstępu na te posiedzenia.

Chcąc więc sumiennie zdać sprawę z odbytych posiedzeń, niepozostaje nam nic, jak czekać na ogłoszenie urzędowych sprawozdań o tem ogólnem zgromadzeniu, bo jakkolwiek dziennik Głos zamieścił kilka sprawozdań z posiedzeń, powtarzać ich tu bez ubliżenia naszym czytelnikom niemamy śmiałości. Aby dać wyobrażenie o tych sprawozdaniach *Głosu*, spisywanych, aby się delikatnie wyrazić, z największą w świecie lekkomyślnością, dość przytoczyć tak na traf które z miejsc wspomnionych sprawozdań. I tak n. p. czytamy w sprawozdaniu z szóstego posiedzenia co następuje: „Dalsze rozprawy tyczyły się znowu wniosków komisyi statutowej. *Wiele z tych wniosków przyjęto, kilka odrzucono, dużo odesłano do dyrekcyi dla sprawozdania.*“ I na tem basta. Jeżeli więc redakcya *Głosu* w taki sposób zdała nam sprawę z najważniejszej czynności teraźniejszego ogólnego zgromadzenia, cóż możemy sądzić o opisach mniej ważnych przedmiotów? Dlatego wybaczą nam czytelnicy, że zamiast takich arcyjasnych sprawozdań — odkładając obszerniejsze zdanie sprawy aż do ogłoszenia relacyj urzędowych, przy której to sposobności pozwolimy sobie zrobić niektóre nad tem co zaszło uwagi—podamy tymczasem dla zawiadomienia zamiejscowych naszych czytelników główniejsze data z odbytych posiedzeń, o ile doszły do naszej wiadomości.

I tak o ile wiemy, zajęte było zgromadzenie głównie wyborami dyrekcyi Towarzystwa i komisyi nadzorczej. Co do pierwszej, musiały nastąpić nowe wybory stosownie do statutów, wedle których wybiera ją zgromadzenie co sześć lat. Co do komisyi nadzorczej, którą dawniej stanowił wydział sejmowy, musiano przedsięwziąść nowe wybory dla tego samego, że z zwołaniem sejmu krajowego przestał istnieć wydział stanowy. Wybierano więc i dyrekcyę, i zastępców dyrektorów, i radę nadzorczą, i zastępców.

Prezesem Towarzystwa w miejsce ustępującego księcia Leona Sapiehy, obrano Kazimierza hr. Krasickiego, wiceprezesem p. Felicyana Laskowskiego, a dyrektorami Włodzimirza hr. Rusockiego, p. Konstantego Tchórznickiego i p. Hieronima Wysłobockiego. Zastępcami dyrektorów obrano ks. Adama Sapiehę, p. Jakóba Wiktora, Kaliksta Orłowskiego i p. Waleryana Podlewskiego.

Płace dyrekcyi podwyższono. Prezes pobierać będzie 3500 zł., wiceprezes 3000 zł., dyrektorowie po 2500 zł., a syndyk 1300 zł. Zastępcy dyrektorów pobierać będą płace tylko w czasie urzędowania.

Do rady nadzorczej wybrano na lat sześć z częściową co lat dwa zmianą, prezesem ks. Leona Sapiehę, wiceprezesem Franciszka Smolkę a radcami pp. Piotra Wasilewskiego i Seweryna Smarzewskiego. Płace członków rady nadzorczej usystemizowano dla prezesa na 1600 zł., wiceprezesa na 1500, a radców na 1200 zł. Zastępcami członków komisyi nadzorczej obrano pp. Bolesława Borkowskiego, Jana Czajkowskiego, Tytusa Gregorowicza i Adama Cybulskiego.

Dalej uchwalono raz przecie powiększenie etatu urzędników z 13 na 18, z odpowiedniem dzisiejszym stosunkom podniesieniem płac. Na wniosek p. Abancourta uchwalono dodatek na drożyznę 20 od sta; i przyjęto p. Kaliksta Orłowskiego projekt emerytury dla urzędników, rozszerzając ją na wniosek p. Piotra Grosa i na sługi Towarzystwa. Lata służby oznaczono na 36, po upływie których każdy bez względu, czy zdolny do dalszej służby czy nie, ma prawo do całej pensyi. Po dziewięciu latach służby ma urzędnik prawo do 30 od sta rocznej płacy. Przyjęto także projekt pensyi dla wdów i sierot po urzędnikach.

Na wniosek p. Hubickiego uchwalono, by nabyty przez Towarzystwo za cenę 161000 zł. mk. dom niegdyś Hausnera sprzedano korzystnie, a kapitał by użyto na zakupno listów zastawnych dla podniesienia tychże kursu Dalej na wniosek ks. Adama Sapiehy uchwalono wybić medal w uznaniu zasług Izydora Pietruskiego około dobra zakładu, tudzież na wniosek dyrekcyi wypłacenie wdowie po konsyliarzu Rojeku 2000 zł.

Wniosek komisyi do zmian ustaw — aby na przyszłość corocznie nie wszyscy członkowie na zgromadzenie się zjeżdżali, lecz tylko delegacye z obwodów— przyjęto mimo protestacyi p. Chwaliboga z poprawką p. Pawlikowskiego, aby w razie jeżeli przez 2 lata niezbierze się komplet delegatów potrzebny, aby w takim razie była rada nadzorcza obowiązaną wezwać ogólne zgromadzenie wszystkich właścicieli dóbr tabularnych.—Dyrekcyi wydano na wniosek komisyi wysadzonej do sprawdzenia rachunków absolutoryum za lata ubiegłe, wyznaczając zarazem komisyę rewizyjną do sprawdzania na przyszłość rachunków dyrekcyi.

Winniśmy w końcu zapisać, że z wezwanych przeszło 4000 właścicieli dóbr tabularnych, przybyło na to zgromadzenie ledwie 200 członków, z których po uskutecznieniu wyborów, ledwie trzecia część brała udział w obradach. Jest to nowy dowód podziwienia godnej obojętności dla spraw publicznych.

Kronika.

Musimy tym razem miejscową kronikę zostawić na boku, aby się uporać z kronikarskiemi doniesieniami z prowincyi, których nagromadziło się niemało, a mianowicie z rozmaitemi reklamacyami, któremi nas obdarzono. A więc najprzód do reklamacyj; wszystkie pochodzą z Tarnopola. Jest ich aż pięć, i tyczą się owej kroniki tarnopolskiej przez nas wyjętej z korespondencyi wiarygodnej, która jak uważamy nie bardzo przypadła do smaku niektórym Tarnopolanom.

Reklamacye umieszczać jest naturalnie naszym obowiązkiem. Wiedzieliśmy dawniej o tem i nie potrzebowaliśmy na to przypomnienia p. Mandla, który nas obdarzył reklamą półtoraarkuszową i przytoczył paragraf ustawy drukowej, którą, jak mu mamy zaszczyt powiedzieć, znamy równie dobrze. Lecz p. Mandl zapewne nie zauważał, jako wedle tejże ustawy reklama nie powinna być dłuższa od artykułu reklamowanego, i że nareszcie żadna na świecie redakcya nie jest obowiązaną drukować wyrazy nieprzyzwoite i zelżywe, których cały dykcyonarzyk podobało się zebrać p. Mandlowi w rzeczonej reklamie. Nikczemność, kłamstwo, potwarz, podłość i t. d. może należą do konwersacyjnego języka pewnych osób. Nam wszakże raczy p. Mandl pozwolić, że my ich używać nie będziemy, choćbyśmy mieli postradać jego łaskę. Powiemy więc w krótkości, że w onej tedy reklamie p. Mandl występuje najprzód w obronie OO. jezuitów, przeciw czemu nic mieć nie możemy, bo to jest rzecz gustu, by nie powiedzieć znajomości i wykształcenia historycznego. Przytem odwołuje się do całej szlachty polskiej (sic), przypisując jej swój własny gust. Czy cała szlachta polska będzie mu za to wdzięczna, nieśmiemy wyrokować. Broni dalej reklamujący cen mięsa i pieczywa, jakkolwiek co do ostatniego przyznaje, że stosownie do cen zboża mogłoby być większe, a o pierwszem mówiąc, gdy porównywa z cenami lwowskiemi, raczył zapomnąć opłatę okupową płaconą za bydło we Lwowie i akcyzę. Przyczem próbując dowcipu, radzi korespondentowi co nam ową kronikę pisał, aby sam piekł bułki i mięso wyrębywał. Jestto rada ważna, bo przecież z burmistrzowskiego urzędu dana. W dalszym ciągu ujmuje się najmocniej za propinatorami żydowskiemi w Tarnopolu, używając także stylu żartobliwego i dowcipnego, nazywając wprost doniesienia naszego korespondenta bajkami, i każe także z urzędu zapewne wierzyć twierdzeniom swoim. Nareszcie przystępuje do najdotkliwszej strony, która jak się sam wyraża p. Mandl, do niego samego ma się stosować; i zaczyna od tego, że korespondenta nazywa człowiekiem „co pędzi ostatkami.“ My o tem nie wiemy, ale wierzymy panu Mandlowi, bo ma zapewne w tej mierze doniesienia urzędowe. Że zaś człowiekowi co pędzi ostatkami, wierzyć nie można, to przecież dziś jest prawdą niezaprzeczoną. Owoż tedy p. Mandl zapewnia, że ogród publiczny, przeciw któremu korespondent powstawał jako naprzeciw marnotrawstwu grosza publicznego, nie kosztuje jak tylko dopiero 3461 zł. Rozdanie tych pieniędzy, jak radził nasz korespondent, między potrzebnych mieszczan, nie pomogłoby ogółowi, powiada p. Mandl, gdy tymczasem założenie ogrodu publicznego na przedmieściu dawniej niedostępnem, podniosło to przedmieście i zwiększy prawdopodobnie ilość pomieszkań, na których niedostatek w Tarnopolu się skarzą. Kończy wyrzutem uczynionym naszemu korespondentowi, że w swym artykule zarzuca p. Mandlowi i p. naczelnikowi powiatu, jakoby do ich kieszeni płynęły boczne wydatki pachtarzów propinacyj i jatek tarnopolskich. Wyznać musimy, że podziwiamy tę szczególną domyślność, bo czytając artykuł rzeczony, na prawdę podobnego zarzutu domacać się nie mogliśmy. W obronie swej zatem p. Mandl daleko więcej sobie zarzucił, niżeli sam korespondent w swem zaskarzeniu.

Dwie dalsze reklamy, jedna p. J. Z., druga mieszczanina z Tarnopola, stosują się głównie do zarzutów naszego korespondenta względem budowy szpitalu, kosztującej mnogie pieniądze, ciągnącej się nieskończenie, bez rychłego skończenia. Oba reklamujący nic na to stanowczego nie odpowiadają, gniewają się tylko, że korespondent nazywa szpital lazaretem. Co do kosztów jeden utrzymuje, że wydano już 60 tysięcy, drugi że 70 tysięcy zł. Żeby to miało być niewiele, tego nie powiemy. A co do ukończenia, oba odwołują się równie jak i korespondent nasz do składek, dając przytem oczywiście pochlebny pokłon przyszłym składkowym kontrybuentom. Prócz tego mieszczanin, nie wdając się w żadne dowody, zaprzecza korespondentowi co do ścisku przy rogatkach z powodu rewizyj propinacyjnych, i co do bytności kelnerek i arfinistek przy majówkach studenckich.

O tożsamo ujmuje się czwarta z kolei reklama tarnopolska p. Feliksa Pohoreckiego, który zapewnia, że na majówkach nigdy niebyło kelnerek i arfinistek, prócz siedmioletniego dziecka, które przed laty z arfą chodziło z studentami na majówkę, i że taka zabawa nigdy się nie przeciągała dłużej jak do godziny dziewiątej.

Piąta nareszcie reklama łacińskiemi cytatami naszpikowana przemawia za OO. jezuitami; i co do zbierania podpisów po śmierci proboszcza, aby probostwo tymże OO. jezuitom oddać, nie zaprzecza faktu, a dowodząc korespondentowi, że „ruszył konceptem jak martwe cielę ogonem“ (przytoczenie pełne konceptu, sprytu i przyzwoitości), zapytuje gdzie istnieją przepisy, aby niewolno było zbierać podpisów? To też korespondent tylko fakt podnosił, a jeżeli fakt prawdziwy, dla czegożto tak gniewa reklamującego p. S.... z Tarnopolskiego? Cała półarkuszowa reklama jest przemową gorącą za OO. jezuitami, jakby „pro domo mea“ i ten jeden ważny z niej fakt podnosimy, jako fakt przez reklamującego podniesiony, że mieszkańcy Tarnopola mnogiemi podpisami opatrzyli prośbę do konsystorza, aby probostwo powierzono jezuitom, ale że prowincyał zaprotestował i odmówił stanowczo.

Z Przemyśla mamy kilka korespondencyj, które mniej więcej tyczą się polskiego teatru. Jak wiemy p. Pfeiffer dyrektor sceny krakowskiej daje tam teraz przedstawienia polskie, które w ogóle podobały się bardzo mieszkańcom Przemyśla. Wszystkie korespondencye dają bardzo pochlebne zdanie o dobrej i starannej grze członków tego Towarzystwa. Głównie podnoszą grę pp. Królikowskiego, Bendy, Wisłockiego, Delchau i Baranowskiego, i pań Bendowej, Biedrońskiej, Menikowskiej i t. d. P. Pfeiffer między innemi dawał tam przedstawienie na dochód ubogich. Przyjęcie w ogóle artystów krakowskich w Przemyślu jest serdeczne; nie szczędzą im tam ani oklasków, ani bukietów nawet, i publiczność nie tylko miejscowa ale i z okolic zbiera się licznie. Z tychże korespondencyj dowiadujemy się, że Towarzystwo p. Pfeiffra ma przyjechać na d. 20. lipca do Lwowa. Cieszymy się naprzód tą nadzieją i radzi szczerze będziemy braciom krakowskim, a pochwały naszych korespondentów tem nas więcej rozciekawiają.

Odbyło się także w Przemyślu bardzo uroczyste nabożeństwo przy zamknięciu szkół u księży franciszkanów; celebrował ksiądz kanonik Ziemiański. Było bardzo wiele osób z miasta i okolicy. Kobiety nasze były w żałobie; na chórze grali i śpiewali amatorowie. Między obecnymi byli urzędnicy, mianowicie prezes sądu obwodowego p. Smutny i prokurator p.Danek. Młodzież po nabożeństwie zaśpiewała „Boże coś Polskę.“ Narobiło to wiele hałasu, a nawet przyszło do śledztwa. Dla czego? Naprawdę nie pojmujemy. Czyliż nawet do Boga niewolno się nam modlić jak się modlić chcemy?

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(W sprawie żeglugi na Dniestrze.)

Otrzymaliśmy właśnie odpis wydanego pod d. 31. maja r. b. przez c. k. namiestnictwo lwowskie rozporządzenia wystosowanego do komitetu, zajmującego się pod przewodnictwem hr. Włodzimierza Baworowskiego, urządzeniem żeglugi na Dniestrze. Z rozporządzenia tego dowiadujemy się, że c. k. ministeryum postanowiło nie wejść w propozycyę lwowskiego namiestnictwa, które oświadczyło się za tem, by *równocześnie* rozpocząć prace około oczyszczenia i około regulacyi Dniestru, w celu zaprowadzenia w przeciągu lat 3 żeglugi parowej na tej rzece; i nakazało, aby ze względu na *nagłą potrzebę jak najspieszniejszego oczyszczenia* Dniestru, i ze względu na wielkie koszta, jakieby regulacya tej rzeki za sobą pociągła i wstrzymywała rychłe wprowadzenie żeglugi wżycie, zaniechać na teraz czynności regulacyjne, a zabrać się *bezzwłocznie do prac oczyszczenia* Dniestru.

Kosztów poźniej przeprowadzić się mającej regulacyi nie wzięło ministeryum na skarb, przeciwnie postanowiło zostawić je w części konkurencyi Towarzystwa żeglugi, w przeciągu dziesięciu lat do pokrycia. Komitet Towarzystwa został o tem rozporządzeniu uwiadomiony z tym dodatkiem, że równocześnie otrzymała c. k. dyrekcya budownicza stosowne polecenia co do prac około oczyszczenia, które *w tym roku jeszcze* mają być przedsięwzięte.

* Koleje cesarza Ferdynada i galic. Karola Ludwika, od 15. lipca zniżając opłaty od niektórych przedmiotów przesełkowych, zniesli oraz ażio z d. 15. kwietnia o 25% podwyższone.

* W skutek rozporządzenia c. k. ministerstwa skarbu bania solna w Utoropach (obw. kołomyjskim) została upoważnioną do sprzedaży soli dla bydła.

WYKAZ

cen targowych we Lwowie d. 12. lipca 1861.

Pszenica (mierzyca austr.) 4 zł. 25 kr. do 5 zł. 60 kr., żyto od 3 zł. 80 kr. do 4 zł. — kr., jęczmień po 2 zł. 70 kr., owies od 1 zł. 60 kr. do 1 zł. 70 kr., hreczka od — zł. — kr. do 3 zł. 20 kr., groch po — zł. — kr., kartofle od — zł. — kr. do — zł. — kr.; sąg drzewa bukowego od 13 zł. 50 kr. do 14 zł. — kr., sosnowego od — zł. — kr. do — zł. — kr., cetnar siana od 1 zł. — kr. do 1 zł. 50 kr., słomy od 85 kr. do 1 zł. 15 kr., miara okowity 30° bez akcyzy 51 kr.

(Nadesłane.)

(W sprawie szkółek ludowych.)

(*K*) **Z pod Melsztyna** *d. 24. czerwca.* Uznano powszechnie w ostatnich czasach potrzebę oświaty ludu wiejskiego, to też dzięki staraniu wysokiego rządu i zawsze do ofiar dla dobra publicznego gotowych obywateli, popostawiano po wsiach i miasteczkach szkółki, i chętnie przyczyniono się chociaż wprawdzie do skromnego, jednak w stosunku do ogólnej nędzy kraju dosyć znacznego uposażenia tychże, i pokazują się też już i skutki tych dobroczynnych zakładów. W dzień bowiem świąteczny widzieć można młodzież wiejską z książką w ręku do modlenia, a po wsiach udaje się przełożony gminy z odbieranemi z c. k. urzędów pisemnemi rozporządzeniami do dzieci dla ich przeczytania i wytłomaczenia. — Postęp w tym względzie jest zaiste pocieszający i wkrótce nieznajdzie się we wsi czytać nieumiejący, i znakiem krzyża podpisujący się włościan, bo na chęci uczenia się niezbywa. Na szczególną uwagę zasługują w tym względzie wsie w górach położone, gdzie młodzież wiejska chętnie przyjmuje nauki, i szanowni duszpasterze gorliwie nią się zajmują. W wsi Paleśnicy w powiecie wojnickim jest wzór takiej szkoły pod nadzorem czcigodnego proboszcza księdza Macieja Klimowskiego, któren się nią z całem poświęceniem i gorliwością zajmuje, a nawet znacznym datkiem do jej uposażenia się przyczynił. — Bóg daj by się tak wszędzie szczerze zajmowano młodzieżą — ale to w niektórych miejscach umyślnie wyszukują powodu ci, którzy bezpośredni nadzór szkółek mają poruczony, aby chociaż na jakiś czas od tego uwolnić się mozołu. I tak w Wojniczu w powiatowem miasteczku zamknięto z rozkazu tamtejszego duszpasterza szkołę dla tego, że jakiś mieszczanin obraził nauczyciela, co jego syna mocno ukarał. Ukaranie mieszczana ośmiodniowym aresztem za obrazę honoru nauczyciela przez c. k. urząd powiatowy wykonane, niebyło dostateczne podług zdania księdza proboszcza w Wojniczu, i chwycił się praktykowanych w Rosyi środków ze stratą czasu kilkudziesięciu dzieci, i z uszczerbkiem ich rodziców, za obelgę nauczycielowi przez jednego uczuciem ojcowskiem uwiedzionego człowieka wyrządzoną.

Wstawienie się mieszczan do księdza proboszcza o otwarcie szkoły ich dzieciom, a nawet popodobno wysłana w tym celu deputacya od mieszczan do JW. księdza biskupa w Tarnowie, nieodniosła pożądanego skutku, to też doniesiono o tem bezprawiu c. k. władzy obwodowej w Krakowie, i spodziewać się należy, że ta klątwa szkolna wkrótce zdjętą będzie.

(Egzekwie za ś. p. Lelewela i składka na pomnik.)

Dnia 4. lipca odbyło się w Jarosławiu uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Joachima Lelewela. Obywatelstwo ziemskie nie tylko z bliższych, ale i z dalszych okolic zebrało się nadspodziewanie licznie pomimo niesprzyjającej pogody. — Mieszczanie jarosławscy, oficyaliści prywatni, pp. inżynierowie kolei krajowej (Polacy), niektórzy urzędnicy powiatowi i miejscy, poczciwa młodzież szkolna i cechy z chorągwiami, zapełniali w stroju żałobnym duży kościół OO. Dominikanów; — katafalk otoczony był mnóstwem światła — drzewami w wazonach i festonami z gałązek — a trumnę zdobił wizerunek zgasłego w ogromnym wieńcu z dębu, wawrzynu i cierni. Szanowne duchowieństwo r. l. jarosławskie i z okolic przybyło licznie dla podniesienia uroczystości, mszy było kilkanaście — podczas sumy odśpiewano drżącym od wzruszenia głosem rzewny hymn nasz „Boże coś Polskę“, a dwie z pań raczyły z całą gotowością zająć się zbieraniem składki, przeznaczonej poprzednio już na początek funduszu na pomnik dla Lelewela we Lwowie. Panie nasze rozerwały po skończonem nabożeństwie wieniec, uwożąc na smutną pamiatkę po listku lub cierniu. — Dodać na końcu wypada, że i myśl urządzenia tego nabożeństwa i pierwszych kilka składek na ten cel, wyszły od ludzi pracy, *urzędników prywatnych* w Zarzeczu — również i przeznaczenie pieniędzy, któreby po opędzeniu kosztów zostały, na pierwszą cegiełkę pod pomnik dla ś. p. zgasłego; z wdzięcznością i to podnieść należy, że tak szanowne obywatelstwo, księża, jak i mieszczanie, a nawet kilku starozakonnych poparli myśl tę datkiem i udziałem, i tym tylko sposobem umożebnili jej wykonanie. — Dzięki im za to.

Dla wykazania się wobec interesowanych z użycia zebranego grosza — podaję wykaz, upraszając o zamieszczenie go w najbliższym numerze:

A) Wpłynęło:

a)	ze składki zbieranej przezemnie	64 zł. 11 kr.
b)	ze składki zbieranej przez p. Dobrzańskiego w Jarosławiu, (który najgorliwej mi dopomagał)	17 zł. 70 kr.
c)	z kwesty pań w kościele	56 zł. 35 kr.
		138 zł. 16 kr. i talar srebrny.

B) Wydałem:

a)	za nabożeństwo księdzu przeorowi jak świadczy kwit w oryginale	50 zł. —
b)	za zrobienie 2 piramid z draperyami i 2 wazami, w których gorzał spirytus (darowanych następnie OO. reformatom)	16 zł. —
	wynosi	66 zł. —

Co odciągnąwszy od sumy powyższej,
zostaje 72 zł. 16 kr.
i jeden talar srebrny reńskowy,
którąto kwotę odsełam równocześnie do redakcyi „Dziennika Literackiego“ jako początek składki na pomnik we Lwowie. *Leszek Sznaufert.*

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 12. lipca.

Odpowiedź na adres węgierski jeszcze nie nadeszła.

W Zagrzebiu nie skończono także rozpraw nad unią z Węgrami.

Niepewność rozwiązania tych spraw tak ważnych dla monarchii a może i Europy, podnosi w wysokim stopniu znaczenie i doniosłość nowej wojennej polityki Ricasolego we Włoszech.

Co ważniejsze wiadomości z Włoch, podajemy osobno.

Od kilku dni obiega w dziennikach pogłoska, jakoby stronnictwo rewolucyjne włoskie, w porozumieniu z Węgrami, zamierzyło w październiku zapalić wojnę. Donoszą zgodnie różnej barwy dzienniki, że jenerał Türr zamówił znaczne zapasy broni w Paryżu, która ma być z końcem września odstawiona. Czy internowanie dyktatora na Kaprerze, zostaje w związku z temi planami, nie umiemy powiedzieć.

Tymczasem kapelmistrz koncertu europejskiego przybył do Vichy ratować swoje zdrowie, a za nim mnóstwo zaproszonych dyplomatów także w celu ratowania nienadwerężonego zdrowia. Spodziewają się, że w chwilach wolnych od kuracyi, szanowni dyplomaci zajmą się kompozycyami, i odbędą kilka prób przygotowawczych do przyszłego koncertu europejskiego.

Cesarz Napoleon po ukończeniu tej kuracyi i po odbytych próbach przedkoncertowych, ma zjechać do obozu w Chalons, gdzie weźmie udział w ćwiczeniach wojskowych. Domyślają się, że imperator Francyi dowie się z niesłychanem zadziwieniem od pułkowników swoich i jenerałów, że armia się nudzi. Wyobrażamy sobie kłopot i troskę, jaką nabawi ta wiadomość pokojowego imperatora. Zdaje się, że nie mniejszego kłopotu ta wiadomość o nudzeniu się armii francuzkiej nabawi suwerenów niemieckich, którzy mają także zjechać do obozu w Chalons, aby powitać miłościwego sąsiada. Zapowiadają przybycie do tego obozu i króla pruskiego, który obecnie bawi w Baden-Baden.

W sprawie polskiej przynosi nam Czas listę mianowanych członków rady stanu, za którą jednak nieręczy. Podamy ją w przyszłym numerze. Kwestya udziału narodu w przeprowadzeniu zapowiedzianych reform, niezostała jeszcze jednomyślnie rozstrzygnięta. Należy się spieszyć z rozwiązaniem tej zagadki, bo historya na nas czekać nie myśli. Ten sam dziennik donosi w korespondencyi z Wołynia i w przeglądzie politycznym, o powołaniu w Rosyi urlopników pod broń i o zamierzonym poborze wojskowym, z tą zupełnie przez nas podzielaną uwagą, że Rosya w obecnej chwili nie może brać udziału zbrojnego w wypadkach zewnętrznych, i że rząd czyni te wysilenia dla tego tylko, aby być pewnym przytłumienia ruchów wewnętrznych.

Sprawa niemiecka stoi wiecznie na tych dwóch punktach, jakby na osiach swoich: na sprawie hessen-kaselskiej i sprawie niemiecko-duńskiej. Pierwsza ma wkroczyć w nowe stadyum obrad bundestagowych, a to na wniosek posła badeńskiego, który odesłano do komisyi. Druga ma niebawem ukazać się w szpaltach dzienników jako propozycya wynikła z toczących się negocyacyj między Prusami i Anglią. Rozumie się, jeżeli te negocyacye do rezultatu doprowadzą.

W Hercogowinie trwa bój.

Z parlamentu angielskiego przynoszą dzienniki nudną interpelacyę wiecznego interpelatora p. Kinglacke w sprawie szwajcarskiej, zagrożonej jak twierdzi interpelator, wcieleniem Sabaudyi do Francyi! na co między innemi odpowiedział lord Russel, że Francya działa w porozumieniu z Anglią. Daj Boże żeby to porozumienie we wszystkiem i zawsze trwało.

☞ **Telegram na drugiej stronie.**

Telegramy Przeglądu.

Paryż d. 12. lipca. Mires i Solar zostali skazani na 5 lat więzienia i 3000 fr. kary.

Kurs Lwowski z d. 12. lipca.	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	50
Dukat cesarski	6	52
Rosyjski półimperiał	11	25
Rosyjski rubel srebrny	2	16
Pruski talar kur.	2	4
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	60
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	84	63
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	65	75
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	149	—

Kurs Wiedeński z d. 12. lipca.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	65
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	70
Akcye banku narod. za 100 złr.	751	—
„ tow. kred. na 200 złr.	175	10
Londyn za 10 ft. sterl.	138	75
Dukaty ces.	6	58
Śrebro	137	50

Przyjechali od dnia 10. do 13. lipca.

PP. Miłkowski E. z Gorlic, Maramorosz J. z Karowa, Prunkuł E. z Łubkowic, Zwierzchowski S. z Pełniatycz, hr. Brückman K. z Wołoszczy, Wiśniewski J. z Pluchowa — Żentarski T. z Raby, Ledochowski R. z Wołynia, Zołoty W. z Besarabii, Witosławski W. z Zalesia, Nowacki K. z Tejsarowa, Rosnowski K. z Tartakowa, Rozborski A. z Bachowic, Smoleński J. z Kruszelnicy, Wierzbowski F. z Drohobyczy.

Wyjechali od dnia 10. do 13. lipca.

PP. Skrzyński K. do Krościenka, Kapiszewski F. do Kobelnicy, Wierzbowski F. do Dobromila, Lencewicz E. do Sulimowa, Papara H. do Zubowmostów, Głowacki F. do Rzędzianowic, hr. Gołuchowski S. do Sinkowa, Abancourt K. do Łówczy — hr. Borkowski S. do Seredni, br. Brückmann K. do Wołoszczy, Wierzchowski W. do Kretowic, Prunkuł E. do Krakowa, Łodyński H. do Milatyna, Skrzyński S. do Polski.

Wykaz zmarłych we Lwowie.

W miesiącu czerwu zmarło ogółem 250 osób; mianowicie:

Chrześcian	108
Żydów	20
Dzieci chrześciańskich	82
Dzieci żydowskich	40

Między temi znaczniejsi:

Maciejowska Marya, żona adwokata 20 lat — Zawadowski Mikołaj, c. k. urzędnik 27 l. — Czapliński Julian, dyurnista 45 l. — Hoffmann Hermann, kupiec 47 l. — Fischer Marya, właścicielka domu 62 l. — Sand Hilary, kupiec, 56 l. — Sidorowicz Adam, obywatel 75 l. — Bitterlich Henryk, fabrykant z Drezna 36 l. — Mucha Wilhelm, c. k. ingrosista od Izby obrach. 35 l. — Mehoffer Antoni c. k. urzędnik 31 l. — Chavaux Juliana, wdowa po c. k. wojskowym urzędniku 70 l. — Auer Józefa, żona litografa 46 l. — Mandel Rudolf, dyurnista 23 l. — Sidorowicz Marcin, ksiądz bazylian 64 l. — Pokorny Amalia, żona komisarza wojskowego 33 lat.

Korespondencye.

Wny T. w Uściu Solnem. Drugi tom „Szkieletów Holbeina“ posłany wczorajszą pocztą pod opaską. Zaległ on przez zapóźnienie w ekspedycyi.

N. N. w M. Oczekujemy przysłania poloneza.

Wny Zabielski w Mikołajowie. Przysłane dla rodziny ś. p. Fogelmana 2 zł. otrzymaliśmy.

Wny X. M. R. w Żółkwi. Nie otrzymaliśmy 6 zł. Należy reklamować na poczcie.

Wny Józef Michlewski w Tłumaczu. Reprezentacya asek. krajowej dziękuje na teraz za ofiarowaną gotowość. Może poźniej osobiście.

Wny Friedlein w Krakowie. Numer od 1. do 7. wyczerpane.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.